Rok I № 4. Warszawa, 16 maja 1928 r. Cena 30 gr.

KUŹNICA

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

TREŚĆ NUMERU:

BĄDŹMY SUROWI DLA SIEBIE.

Na dwa tygodnie przed przełomem majowym, dnia 30 kwietnia 1926 r. ostatnia sesja Walnego Zebrania Bratniej Pomocy S. U. W. oddawała zdecydowaną większością głosów władze towarzystwa w ręce apolitycznego bloku, złożonego z Komitetu Reform Samopomocowych i Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych. Pół roku wcześniej, Politechnika otrząsnęła się z wpływów prawicowo - korporanckich. Tak więc reakcja przeciwko rządzącej dotąd wszechwładnie partjokracji, nim jeszcze, dzięki sukcesowi Piłsudskiego zatriumfowała wśród całego społeczeństwa, zdawała się odnosić zwycięstwo wśród młodzieży akademickiej.

Piękny prognostyk! Mogliśmy sądzić, że znów młodzież, jak za czasów walk o niepodległość, będzie przodować społeczeństwu.

Tymczasem cóż widzimy? Po roku na Uniwersytecie, po dwóch latach na Politechnice, korporanci i wszechpolacy wracają silniejsi, niż kiedykolwiek. Kiedy wybory w całym kraju wykazują zupełny rozkład obozu „narodowego", na wyższych uczelniach sami wszechpolacy, bez poparcia innych ugrupowań prawicowych, (które zresztą zmalały niemal do zera) zdobywają dwie trzecie głosów, konieczne dla przeprowadzenia skandalicznych zmian statutowych — zniesienia Rady Nadzorczej i oddania Sądu Koleżeńskiego w ręce jednostronnej mafji.

Czemu przypisać ten zdumiewający wzrost skrajnego necjonalizmu wśród młodzieży akademickiej, podczas gdy — zdawałoby się — wszystkie okoliczności sprzęgają się przeciwko niemu; gdy został mu odcięty dopływ pieniędzy ze strony starszego społeczeństwa; gdy cała demokracja akademicka, likwidując swe kapliczki (O. M. N., „Postępówka", P. O. W., Wydział Młodzieży Partji Pracy) łączy się w jeden wielki Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej?

Byłoby rzeczą śmieszną przypisywać sukcesy Wszechpolaków li tylko żelaznej karności ,panującej w ich szeregach. Karność taka ułatwia zwycięstwo obozowi, który ma siłę liczebną, ale tej siły liczebnej nigdy nie stworzy. Pierwszej przyczyny klęsk naszych musimy się dopatrywać w nas samych.

Pierwszym naszym błędem było zlikwidowanie frontu interesów realnych, na którym utrzymywaliśmy się z powodzeniem w ciągu lat najgorszej reakcji endeckiej, i przyjęcie walki na platformie czysto politycznej. Komitet Reform Samopomocowych nietylko łączył w sobie jednostki o znacznie większej rozpiętości przekonań, aniżeli jakakolwiek organizacja ideowa, ale jednał dla swojej akcji ludzi nie chcących zajmować się polityką i patrzących na sprawy akademickie li tylko z czysto etycznego punktu widzenia. Na platformie gospodarczej ludzie ci znajdowali wspólny język. Że przypomnę tylko Radę Nadzorczą z 1924 r., w której nasi przedstawiciele od zdecydowanego prawicowca B. Suligowskiego, aż do mocno czerwonego St. Okulego zajęli zupełnie jednolite stanowisko w zasadniczej sprawie nadużyć w Drukarni Akademickiej i ze stanowiska tego nie ustąpili, mimo nieprzyjemnych konsekwencyj, jakie to dla nich pociągnęło. Na owej platformie gospodarczej można było zawierać sojusze z grupami, z któremi wszelkie sojusz polityczne były najzupełniej niemożliwe i sojusze te dawały w praktyce zupełnie dobre wyniki; rządy reformistyczno-akademickie w Radzie Nadzorczej 1925/26 roku stanowią złotą kartę w dziejach tej instytucji i zyskują sobie uznanie najbardziej zaciętych wrogów samej Rady.

Klęska obozu demokratycznego, a właściwie obozu realnej pracy akademickiej wyrosła z samego zwycięstwa. Łudzono się, że większość z wiosny 1926 r. posiada pewne określone oblicze polityczne; że Koła Prowincjonalne ruszyły ławą przeciw dyktaturze Wszechpolaków nie w myśl zasad własnej ideologji, ale dlatego, że większość ich członków wyznaje zasady obozu demokratycznego. Aby wpływy własne w Zrzeszeniu Kół Prowincjonalnych ugruntować, zaczęto przyjmować bardziej wybitnych jego członków do organizacji politycznej. W rezultacie narażono się na kontrakcję z prawej i lewej strony; zrzeszenie stało się terenem ostrej walki politycznej, w której wprawdzie młodzież demokratyczna wyszła zwycięsko, ale wpływy i znaczenie ruchu Kół Prowincjonalnych zostały mocno nadszarpnięte.

Widzimy ten paradoksalny objaw, że podczas gdy w starszem społeczeństwie powstaje potężny blok Współpracy z Rządem, łączący w sobie dla wspólnej realnej pracy ludzi o przeróżnych kierunkach politycznych — na terenie młodzieży akademickiej leaderzy obozu demokratycznego likwidują Komitet Reform Samopomocowych, opierający się na tych samych założeniach i przyjmują walkę czysto-polityczną, w której muszą uledz, przelicytowani „narodową" demagogją prawicy i klasowemi frazesami socjalistów.

Drugim tragicznym błędem jest fakt, że od przełomu majowego młodzież demokratyczna przestała liczyć na własne siły i szuka oparcia dla siebie w czynnikach rządowych. Nie chce się nam prowadzić energicznej walki z przeciwnikiem, gdyż zdaje nam się, że walkę tę skuteczniej przeprowadzi ktoś inny. Odcięcie dopływu pieniędzy dla N. K. A., czy zdezawuowanie Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej przez p. min. Dobruckiego, są to pewne posunięcia polityki państwowej, posunięcia, które mogą nas napełnić zadowoleniem, jednak nie są to (jak nam się często wydaje) nasze zwycięstwa, i w niczem się one nie przyczyniają do wzmocnienia naszej sytuacji ideologicznej wśród młodzieży akademickiej. Na nasze konto liczą się tylko te sukcesy, które sami osiągniemy. Wszystkie inne stanowiska naszego nie wzmacniają a nawet osłabiają. Zwrócić należy uwagę na to, że w okresie strajku manifestacyjnego myślało się przedewszystkiem o tem, jakie środki przedsięweźmie Rząd, aby strajk złamać, a nie to co zrobimy my sami, aby się strajkowi przeciwstawić. A przecież w r. 1922 w okresie rozpasanego nacjonalizmu czterotelniego młodzież lewicowa umiała się zdobyć na żywiołowy wiec protestacyjny; w roku 1924 wybory do Rad Akademickch, które spaliły na panewce dzięki wybujałej polityki komanji inicjatorów, były jednak potężną demonstracją sił demokracji na wyższych uczeniach.

Trzecim wreszcie błędem, będącym w związku z poprzedniemi, jest brak zainteresowania i zbyt łatwa rezygnacja z pewnych placówek akademickich. Zanadto traktujemy je tylko z punktu widzenia naszych wpływów politycznych, za mało liczymy się z niemi jako z terenami realnej pracy, właśnie tylko przyczyniającemi się do ugruntowania naszej ideologji. Myślę o kołach naukowych, a przedewszystkiem o organizacjach samopomocowych. Tego co się działo na Kole Prawników w roku bieżącym niepodobna przypisać jedynie niedołęstwu ludzi kierujących naszą akcją;; o wiele groźniejszą była absencja spowodowana lekceważeniem, czy też brakiem zainteresowania tą placówką. Przy zwróceniu baczniejszej uwagi na to, co się dzieje na terenie samopomocowym,dałoby się też ustrzedz Bratnią Pomoc S. U. W. od fatalnych dwuch trzecich wszechpolskiej większości.

Pragnę też przestrzec przed jednym, często się nasuwającym objawem klęski i rezygnacji: masowem wypisywaniem się z placówek, na które straciliśmy wpływ, zdaje się, na długo. Wycofanie się z nich przy braku realnych sił stworzenia czegoś na ich miejsce byłoby zupełną rezygnacją z rozwijania naszej ideologji na terenie akademickim. A pamiętajmy, iż nic nie jest wieczne. W rok po druzgoczącem zwycięstwie prawicy na Kole Prawników, w 1922 r. prezesem tegoż Koła obrany został naszemi głosami kol. Kazimierz Sokołowski. W rok po wyborach 1925 r., kiedy kol. Bonecki uzyskał 400 głosów przeciw 120, jakie padły na demokratycznego kandydata obóz prawicowy obalony został przez zjednoczone siły lewicy, Komitetu Reform



Upłynęła rocznica dwuletnia majowejrewolucji. Chwila obecna nazbyt wczesna jeszcze dla badania historycznych przyczyn i następstw tego płodnego w konsekwencje odruchu, który w pryzmacie krwi krótkich majowych dni okazał nam bohaterstwo i poświęcenie tych, co na decyzję się ważyli i, tych, co walczyli w obronie swych przekonań. W głębokiem przeświadczeniu konieczności tej decyzji, który ON wziął samorzutnie wtedy na swe barki, my, młodzież demokratyczna ślubując zawsze przy nim stać, oddajemy wszystkim poległym w dniach majowych cześć.

Samopomocowych i Zrzeszenia Kół Prowincjonalnych. Nil desperandum!

Poddając surowej krytyce działalność obozu demokratycznego w drugą rocznicę przewrotu, pragnąłem tylko dotknąć zasadniczych błędów naszego postępowania, nie wdając się w ocenę rzeczy mniejszej wagi, jak w niedość energiczne realizowanie pewnych obietnic (autonomja domów akademickich) jak pewien partykularyzm ze strony Kół Prowincjonalnych, który nie pozwolił wykorzystać sił fachowych będących do naszego rozporządzenia i t. d.

Ten stan rzeczy trwać nie może. Pokolenie przyszłości nie może wlec się za ogonem dnia dzisiejszego. Bierzmy przykład ze starszego społeczeństwa, zaprzestańmy jałowych walk ideowo-politycznych i powołajmy do życia organizację o celach etycznych i gospodarczych, która zjednoczy młodzież w zasięgu daleko większym, aniżeli może to zrobić Związek Młodzieży Demokratycznej. Wystąpmy z konkretnym i realnym planem zarówno w dziedzinie samopomocowej, jak i w tych kołach naukowych (Medycy, Prawnicy i w. innych), które w znacznej mierze posiadają charakter społeczny. Nie opuszczajmy rąk, nie rezygnujmy zbyt łatwo z utracanych chwilowo placówek. A przedewszystkiem liczmy na siebie, na własne siły, nie oglądając się na nikogo. Będzie nam łatwo, bo nastroje w społeczeństwie nam sprzyjają.

A kiedy nasza ideologja realnej pracy w miejsce rozwydrzonego partyjniactwa zwycięży; kiedy ją zbudujemy przedewszystkiem w nas samych — bo i w nas pokutuje, mimo iż się zaliczamy do obozu Komendanta, zbyt wiele dawnych nałogów — a następnie rozszerzymy na nasze otoczenie, wtedy dopiero powiedzieć będziemy mogli z dumą, że nadszedł dzień Drugiego Przełomu — *Przełomu Majowego Młodzieży!*

Wł. S.

KONFERENCJA PACYFISTYCZNA MŁODZIEŻY W WARSZAWIE.

W dniach 25 do 28 maja r. b. odbędzie się w Warszawie z okazji XXVI Międzynarodowego Kongresu Pokoju, — Konferencja Międzynarodowa młodzieży pacyfistycznej. Jest ona organizowana przez Akademicką Federację Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce. Głównym tematem obrad konferencji będzie zagadnienie międzynarodowej współpracy młodzieży.

MIĘDZYNARODOWE BIURO STUDJÓW W GENEWIE.

Staraniem Międzynarodowego Instytutu Współpracy Umysłowej utworzono w Genewie przed pięciu laty Międzynarodowe Biuro Studjów pod kierownictwem słynnego uczonego prof. Alfreda Zimmerna. Wykłady odbywają się w językach: francuskim i angielskim i obejmują zagadnienia polityczne, ekonomiczne, społeczne, oraz dotyczące kultury nowoczesnej. Kurs trwa od 9 lipca do połowy września, co jednak nie wyklucza możliwości odbycia częściowych tylko studjów nad pewnymi problemami. Współpracę przyobiecali najwybitniejsi uczeni z różnych krajów oraz członkowie Sekretarjatu Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy. Seminarjum prowadzi osobiście prof. Zimmern. W roku ubiegłym brało udział w pracach Międzynarodowego Biura Studjów 355 studentów reprezentujących 36 narodów pod kierownictwem 75 profesorów z 20 różnych narodowości.

Informacyj szczegółowych udziela Polskie Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie, Jasna 19, II piętro.

Z powodu święta, które przypadło w czwartek, dnia 17 maja, czytelnicy nasi otrzymają numer z półtoradniowem opóźnieniem, za co ich mimo braku naszej winy przepraszamy.

REDAKCJA.

Echa walnego zebrania.

Rozprawiono się z „kramołą“ z łatwością. Na sali w lewym rogu grupa złożona z 30 ludzi wytrwale „oponowała“ w głosowaniu. Dwieście rąk „za“ automatycznie podnoszących się na znak z podjum rozstrzygało wszystkie wątpliwości.

Jak się można domyślić mowa o ostatniem nadzwyczajnem zebraniu Bratniaka. „Większość narodowa“ tryumfuje, jak nigdy. W przeciwników wali się bez pardonu, jak w „jasne świece“. Użyć sobie można za okres wyborczy, gdy gębą i językiem trzeba było obracać ostrożnie. Aż zachłystuje się na trybunie — pożal się Boże — „leader“ Mosdorf.

Ględzenie na temat klucza w Sądzie zaaranżowano jeszcze przed Walnem Zebraniem. Od wszechpolaków znów Mosdorf. Kompromis? — I owszem! Ale taki, przy którym wszechpolacy dyktują bezapelacyjnie. Stosunek 10 — 5 czy 9 — 6. To znaczy na 15 „sprawiedliwych“ sędziów 9 szeregowców O. W. P. Tłumaczyć trzeba jaknajpopularniej, że sąd to nie heca partyjna, ani nie konwent senjorów, tylko poprostu sąd koleżeński. Lewicowcy przekładają, jak mogą przystępnie, ale Jasio wie swoje „Musi być 9 na 6“ — powiada, „bo inaczej masońska mafja do prezydjum się wepchnie“.

Jakimś cudem po dwóch godzinach kompromis zaczął się kleić. Miało być tak: w drugiej instancji sądu 3 z prawicy, 3 z lewicy i jeden kandydat kompromisowy (kol. Wrzeszcz) w I instancji 7 z prawicy, 7 z lewicy i jeden kompromisowy. Wyczerpano jednak cały repertuar nazwisk. Ani kol. Zabłocki (ludowiec), ani kol. Siwecki (Odrodzenie!) nie zostali uznani przez Mosdorfa za mężów godnych zaufania. Śmieli przecież podpisać list obrony „pana“ Firstenberga.

Lewica robiła jednak wszystko, aby do porozumienia doprowadzić. Zgodziła się wreszcie na stosunek 8 — 7 dla prawicy, w niższej instancji.

Tu jednak okazało się, że cała „chęć porozumienia“ młodych reakcjonistów była kiepską komedją. Oto gdy kol. Wertheim deklarował zgodę na stosunek 8 — 7 dodając, iż obie strony mają swobodę w ustalaniu kandydatur Mosdorf rzucił się. „Tylko nie żydzi i ludzie niehonorowi“. Kto jest żydem i kto jest niehonorowym decydować będzie on — Mosdorf.

Po takim dictum nastąpił exodus lewicy z nieudałej konferencji.

Na Walnem Zebraniu rozpoczęło się znów da capo.

Reakcja czuła już za sobą przewagę. Tem gorzej dla „żydów“ i „niehonorowców“. Do żydów awansowano także socjalistę Wertheima.

Dopiero, gdy uznano, że socjalistów lepiej sobie ostatecznie nie zrażać powrócono polskość Wertheimowi a Wertheima polskości.

Kol. Firstenberga oczywiście nie.

Stosunek 200 na 30 pozwolił na utrzymanie „niehonorowości“ J. Rogowicza. Przypomniano, że przed 2 laty przysłano mu jakiś papier przez dwóch korporantów, nazwany protokułem jednostronnym. Upierano się, że ma to znaczenie dla oceny moralnych wartości mimo, iż nawet według praw korporanckich protokuł zakwestjonowano w sądzie honorowym.

Lewica dość już miała tego kretyństwa. Bezwstydna taktyka reakcji ujawniła, iż chodzi reżyserom tej komedji nietylko o zapewnienie sobie w sądzie bezwzględnej przewagi liczbowej, ale o utrącenie wszystkich kandydatów lewicy, groźnych dla przygotowywanej dyktatury obwiepolskiej w sądzie bratniackim.

Powiedziano mosdorfszczykom twardo: non possumus. Wtedy prawica puszcza w ruch ostatnie środki.

Machiawelle z dyplomatycznego kurnika Mosdorfa próbują namówić kol. Obarskiego do zgody socjalistów na utrącenie kol. Rogowicza.

Na prowadzącego pertraktacje z ramienia lewicy kol. Wolskiego i prezesa komisji kontrolującej kol. Wedegisa usiluje się — wyraźmy się niezmiernie oględnie — wywrzeć nacisk. Podskakuje do nich kol. Kempfi, powtarzając: „Niedźwiedzią przysługę wyświadczacie Rogowiczowi. My tą sprawę przeniesiemy na łamy gazet. Skorzystamy z prasy“. — „Korzystacie z niej od lat 3“ — odpowiedziano.

Tymczasem tegoż dnia wieczorem wszechpolska skrybie, która w sprawozdaniu z Walnego Zebrania przemycić chciała sprawę Rogowicza „na łamy gazet“ skreślono w macierzystej „Gazecie Warszawskiej“ (tej samej, do której nie wpuszczono Mosdorfa), gładko cały „soczysty ustęp“. Sprawozdanie po tej operacji wyszło bardzo grzecznie.

„Skorzystamy z prasy“ — mówił kol. Kempfi.

O dyplomato genjalności pełen. Gdzież są twe groźne zapowiedzi!

„Etot nomier nie praszoł“, jakby powiedzieli Rosjanie.

* * *

Stanowisko lewicy miało zasadnicze motywy. Mimo terroru korporanckiego, mimo bijącej w oczy przewagi prawicy nie dopuściśmy, aby naszych ludzi kwalifikowało pieniactwo honorowe, podszyte zawiścią cuchnącego partyjnictwa, ani zoologiczny „rasizm“ ultra szowinizmu.

Niema i nie będzie porozumienia z prawicą, jeśli ta będzie chciała rozdawać patenty na honor i patenty na polskość. Nie będzie o nich decydować Mosdorf, chory 1920 roku i chory w maju 1926, ale zdrów zato jak rozegziony byczek na każdem Walnem Zebraniu.

Większość Walnego Zebrania obrała sobie radę partyjną, którą podobało jej się nazwać Sądem Bratniackim.

Nikogo z nas to nie obchodzi, ale wolno jej było to robić.

Żadna większość jednak nie może na żadnem polu odebrać obywatelstwa pracy publicznej naszym przewódcom!

Zrozumiano panowie wszechpolacy?

erde.

Zjazd Ludowców w Poznaniu.

W dniu 31 marca i 1 czerwca odbędzie się w Poznaniu ogólno-polski zjazd Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej przy udziale przedstawicieli środowisk poznańskiego, warszawskiego, krakowskiego i lwowskiego. Organizacja P. A. M. L. w pierwszym okresie swego istnienia grupowała młodzież uczącą się na wyższych uczelniach, na podstawie klasowej — pochodzenia chłopskiego, nie kusząc się o wytworzenie jakiegoś określonego programu polityczno - społecznego. Ostatnio P. A. M. L. coraz wyraźniej ewolucjonuje w kierunku wytworzenia programu umiarkowanego agraryzmu. Zasady tego programu usiłuje sformułować wydawany przez organizację perjodyk „Młoda Myśl Ludowa“ jeden z nielicznych dotąd wyrazów teoretycznych myśli agrarnej w Polsce.

Elementy radykalniejsze, stanowiące częściowy odpowiednik „Wyzwolenia“ i Stronnictwa Chłopskiego stopniowo oderwały się od P. A. M. L. zorganizowawszy ostatnio b. zresztą nieliczny Akademicki Związek Młodzieży Wiejskiej. Mimo to Blok Ludowy, w skład którego wchodziła P. A. M. L. zdecydowanie przeciwstawiał się młodzieży reakcyjnej, współdziałając z lewicą w walce z fikcyjnym rządem akademickim N. K. A. w kampanjach o przeprowadzenie apolityczności organizacji bratniackich i t. d.

Ostatnie wydarzenia na terenie akademickim, jak wspólny z lewicą bojkot sądu bratniaka uniwersyteckiego, połączenie z P.A.M.L.-em Narod. Młodzieży Ludowej, kierowanej przez p. Rogowicza, zdecydowanie walczącej z reakcją, antykorporanckie wystąpienia P.A.M.L.-u w Krakowie solidarnie z innemi organizacjami demokratycznemi świadczą najwidoczniej, iż dotychczasowe stanowisko ludowców wobec zagadnień życia akademickiego będzie w całej pełni utrzymane.

Program obecnego Zjazdu w Poznaniu obejmuje ustalenie wytycznych postępowania organizacji w sprawach akademickich, omówienie szeregu zagadnień ideologicznych, stworzenie senjoratu dla ukończonych członków organizacji, nadanie ram organizacyjnych działalności członków P. A. M. L. w organizacjach wsi i szereg spraw drobniejszych. Sfery kierownicze organizacji łączą z wynikami zjazdu wzmożenie się aktywności organizacji na terenie akademickim od jesieni r. ub.

MAKSYMY I KONTRASTY.

„A niejeden, co się z życia wycofał, wycofał się tylko od hołoty: nie chciał z nią wspólności przy studni, ognisku i owocach“.

Fryderyk Nietzsche.

„Wśród ludów obcej mieszkałem mowy z zatulonemi uszy: aby mi język ich szacherski obcym pozostawał, oraz ich targi o władzę“.

Fryderyk Nietzsche.

„Służyć **tylko** cnocie potrafi niewielu“.

Józef Piłsudski.

„Bywają również i tacy, co w bagnie siedząc, tak z sitowia przemawiają: „Cnotą — jest cicho w bagnie siedzieć“.

Fryderyk Nietzsche.

„Bywają i tacy, co są jako zegary powszedności nakręcane codziennie; cykają i chcą, by to cykanie — cnotą zwano“.

Fryderyk Nietzsche.

„Sztuką łamania przeszkód jest sztuka nieuważania, tego lub owego za przeszkodę“.

Napoleon.

„Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu“.

Józef Piłsudski.

„Dowiaduję się z zadowoleniem, iż nasze słońce podąża chyżo ku konstelacji Herkulesa: i mam nadzieję, że człowiek na tej ziemi pójdzie za przykładem słońca“.

Fryderyk Nietzsche.

„...demokratyzowanie Europy jest zarazem niedobrowolnem przygotowywaniem podłoża pod posiew **tyranów**, — słowo pojęte w każdem znaczeniu, nawet najbardziej duchowem“.

Fryderyk Nietzsche.

„...żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć“.

Józef Piłsudski.

„Mąż stanu nie na to jest stworzony, by być wrażliwym. Jest on zupełnie samotną, po jednej stronie stojącą osobistością, której cały świat przeciwstawia się z drugiej“.

Napoleon.

„Bunt to dostojeństwo w niewolniku. Waszym dostojeństwem niech będzie posłuszeństwo! Wasze rozkazywanie nawet niech będzie posłuszeństwem“.

Fryderyk Nietzsche.

„Dobremu wojownikowi brzmi milej „musisz“, niźli „chcę“. I wszystko co wam jest drogie, winniście sobie wprzódy pozwolić nakazać“.

Fryderyk Nietzsche.

Na gruzach kryzysu zaufania.

„Nie może być w Państwie zbył wiele nieprawości".

J. Piłsudski.

Okres powojenny pozostaje pod znakiem kryzysów. Narody europejskie przeszły lub nawet jeszcze obecnie przechodzą przez ciężkie przesilenie gospodarcze; następnie przez niemoc ustrojową, zwaną kryzysem parlamentaryzmu. Wreszcie w wiązku z powszechnem niemal obniżeniem poziomu moralności i rozwielmożnioną w sposób wprost nieprawdopodobny korupcją (afera Barmatów) powstało pojęcie „kryzysu zaufania", jako kategorja poniekąd nadrzędna i syntetyczna.

W Polsce wszystkie te przesilenia miały przebieg szczególnie ostry. Przewlekły kryzys gospodarczy, wywołany tysiącem przyczyn o charaterze ogólnym i miejscowym, oraz inflacja zdezorganizowały zupełnie produkcję i wymianę, bezplanowe zaś przykręcanie śruby podatkowej doprowadziło je do stanu niemal agonji. Niemało również do tego przyczyniły się niskie płace robotników i — co za tem idzie — ich niezwykle mała zdolność konsumpcyjna, z drugiej zaś strony — zbyt szybki rozwój systemu t. zw. świadczeń socjalnych.

O wiele bardziej zastraszające objawy przybrał u nas kryzys parlamentaryzmu, choć było to w tym czasie jeszcze niedomaganie ogólno-europejskie. Niewątpliwie już samo wprowadzenie w całej rozciągłości głosowania powszechnego było w r. 1918 śmiałym eksperymentem dla kraju, gdzie liczba analfabetów dochodziła w niektórych dzielnicach do 50% i gdzie na przeszło połowie obszaru brak było ugruntowanych tradycyj swobód politycznych. Nie zamierzamy bynajmniej zwalczać pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej i bardzo być może, że właśnie m. in. ona uratowała naszą Niepodległość w r. 1920. faktem jest jednak, że posiada ona w naszych warunkach politycznych masę stron ujemnych. Zło, stąd płynące, zostało jeszcze zwiększone przez odrębność poszczególnych zaborów, przez duży odsetek mniejszości narodowych, nędzę w kraju i silne przeciwieństwa społeczne. Największą jednak bezsprzecznie odegrała tu rolę niesumienna i nieodpowiedzialna demagogja partyjna oraz nieprawdopodobne wprost obniżenie się *morale* politycznego.

Obniżenie to, na terenie zarówno Sejmu jak i społeczeństwa, szło równolegle w dwuch kierunkach: umysłowym i etycznym. Z jednej strony nastąpił jakiś przeraźliwy zanik wszelkiej twórczej myśli państwowej, wszelkiego poczucia odpowiedzialności za nasz byt narodowy, zatraciło się zrozumienie rzeczywistej sytuacji politycznej; rzeczowe argumenty i pewniki logiczne zostały złożone do lamusa i zastąpione najdzikszą, najmniej wybredną demagogją. Każda najdrobniejsza sprawa stawała się kwestją „stanu", a gdy zabrakło większości w parlamencie, wówczas najbardziej „praworządne" partje odwoływały się bez żadnych skrupułów do poparcia ulicy.

Z drugiej strony wpływowi leaderzy partyjni zaczęli krzątać się koło własnych korzyści materjalnych. Niektórzy z nich znacznie więcej zajmowali się wyjednywaniem rozmaitych koncesyj, popieraniem grynderskich spółek wzamian za synekury i t. p. operacjami, niż swemi obowiązkami poselskiemi lub senatorskiemi (Korfanty, proces Żymierskiego). Inni dostawali wynagrodzenie za nieprzeszkadzanie nadużyciom. Rządy tworzono na podstawie nie wspólności programów, lecz systemu równego podziału łupów; taki charakter posiadały przedewszystkiem dwa gabinety Witosa: lanckorońskí i z pod „Bachusa". Nie było nieuczciwości, której by płatni lub ogłupieni pismacy nie bronili ze stanowiska „dobra Narodu". Władysław Grabski — osobiście najzupełniej bezinteresowny — do reszty skorumpował i upodlił stronnictwa sejmowe (sprawa Banku Ludowego).

Winne były jednostki, ale był to też i pewien system, usankcjonowany jakąś zbiorową psychozą. Większość polityków nie zdołała sobie zupełnie sprawy z tego, że państwowość nasza znalazła się dosłownie na samym skraju przepaści i że w każdej chwili może nastąpić katastrofa. Steroryzowana mniejszość nie potrafiła zdobyć się na żaden odruch poza papierowemi rezolucjami. Ogół zaś obywateli trwał w apatycznej bierności, wierząc z rezygnacją, iż „będzie jeszcze gorzej". Nastąpiło powszechne zwątpienie; stracono wiarę w wartość wszystkich politycznych haseł.

ówczesne brzmienie art. 26 Konstytucji uniemożliwiało jakiekolwiek wyjście z tej sytuacji drogą legalną.

W tym momencie wystąpił na widownię Ten, który męką całego swojego życia Państwo wskrzesił i niezawisłość jego obronił. Wziął na swoje samotne sumienie nadzwyczaj ciężką odpowiedzialność za krew, przelaną w walce bratobójczej. Najtrudniejsza to była decyzja w Jego życiu. Błyskawica przewrotu majowego rozdarła chmurne niebo Polski.

Dziś, gdy z perspektywy dwuch lat spoglądamy za siebie, widzimy, że wypadki majowe rozpoczęły nową erę w istnieniu naszego Państwa i że dorobku tego — jakże krótkiego — okresu żadna siła z naszej historji wykreślić nie zdoła. Ogrom pracy, wykonanej we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia polskiego, położył trwałe podwaliny pod naszą egzystencję zbiorową, zapewnił Polsce należne stanowisko w rodzinie wolnych Narodów i zmusił naszych sąsiadów do wyrzeczenia się marzeń o „sezonowem państwie".

Od wpływu politycznego odsunięte zostały te żywioły, którym Niepodległość „przyszła za darmo" i które do niej nie dorosły oraz ci wszyscy, którzy w jej odzyskaniu widzieli jedynie sposobność do wzbogacenia się. Wszyscy inni, bez względu na różnice narodowe, klasowe i partyjne, zostali wezwani do pracy państwowo-twórczej i do niej dopuszczeni. Czynnik naukowy i fachowy zajął właściwe miejsce. Zniknęła niewiara we własne siły, społeczeństwo otrząsnęło się z bezwładu dążeń. Życie publiczne wyciągnięte zostało z trzęsawiska korupcji i stanu dezorganizacji na twardy grunt pozytywnej i celowej konstrukcji.

Najdonioślejsze, może przemiany dokonały się w psychice społeczeństwa. Świadomość, że przewrót był tragiczną koniecznością, przenika do coraz szerszych warstw. Walki polityczne wprawdzie nadal istnieją i istnieć będą, gdyż w państwie współczesnem, posiadającem ustrój parlamentarny, są one dowodem żywotności społeczeństwa i objawem zupełnie normalnym, jednak przedmajowe systemy paktów, parcelujących Państwo pomiędzy partje, już nie powrócą. I żadne stronnictwo, które się tej zasadzie naczelnej nie podporządkuje, nigdy władzy w kraju objąć nie będzie mogło.

Piłsudski, mimo wywieranego na Niego nacisku, nie ogłosił się dyktatorem i nie dostosował ustroju państwowego do swojego osobistego autorytetu i pozycji, jaką w sercach współ-obywateli zajmuje. Skierował życie Rzeczypospolitej do właściwego łożyska, w którem odtąd płynąć winno. Przejdzie do pamięci potomnych nietylko jako Wódz Narodu, ale i jako jego wielki Wychowawca.

Krew tych, którzy w dniach przełomu polegli na ulicach Warszawy, nie była ofiarą daremną. Cześć ich pamięci!

J. First.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES MŁODZIEŻY.

Na zbliżającym się już Kongresie Młodzieży, który odbędzie się w Ommen (Holandja) od 17 do 26 sierpnia r. b. weźmie udział w pracach około 500 delegatów organizacyj młodzieży ze wszystkich części świata. Oprócz szeregu referatów naukowych i teoretycznych związanych z problemami pokoju, Kongres zajmie się głównie ustaleniem metody międzynarodowej współpracy młodzieży na rzecz pokoju oraz rozpatrywaniem projektów delegacyj, zmierzających do zorganizowania młodzieży w jeden światowy związek, obejmujący wszystkie organizacje młodzieży, uznające ideologję pacyfistyczną.

Bliższych szczegółów udziela British Federation of Youth, London WC 1, 421 Ientinel House, Southampton Row.; oraz *Polskie Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów w Warsawie,* Ju... 19.

Z POLSKIEGO AKADEMICKIEGO KOŁA PRZYJACIÓŁ LIGI NARODÓW.

Zgodnie z przewidzianym programem prac została uruchomiona Sekcja Etyczno-Polityczna pod przewodnictwem Dr. Heleny Więckowskiej. Sekcja zajmuje się zagadnieniami polityki międzynarodowej ze szczególnem uwzględnieniem spraw ochrony pokoju i zagadnień narodowościowych i kulturalnych.

OSOBISTE.

Kol. Magister praw Wacław Szyszkowski wyjechał z ramienia Koła do Genewy w charakterze stagiaire'a przy Międzynarodowym Biurze Pracy.

Kol. Radliński, reprezentant Koła Przyjaciół Ligi Narodów w Londynie został wybrany prezesem Związku studentów obcokrajowców.

Akademicy a kwestja socjalna.

Inteligencja w społeczności narodowej, gdy wyodrębnia się, jako klasa czy warstwa — organizacyjnie, czy psychicznie — znajduje się na niechybnej drodze politycznego obumierania. Niebezpieczeństwo to niejednokrotnie z jej winy wytwarzane potęguje się w perjodach wzrastającego napięcia ruchów masowych, kiedy oderwanym od realnego podkładu społecznego środowiskom grozi bezceremonjalne wyrzucenie poza arenę rozgrywających się wypadków. Od tej operacji inteligencji nie ratuje bynajmniej radykalna nawet demokratyczna frazeologja. Jej faktyczny, życiowy sui generis neoarystokratycyzm, zawiśnięcie w próżni, kończy się opłakanie zarówno dla samej grupy, czy warstwy, jak i dla interesów nierzadko zbiorowości. Niedawny przykład rosyjski dałby tu pole do niejednej pouczającej refleksji.

ów, jak tośmy określili neoarystokratycyzm normalnego inteligenta zdaje się polegać na przeświadczeniu o wyższości kategorji wykonywanej pracy umysłowej, czy quasi umysłowej, co eo ipso ma być tytułem do polityki, wspaniałego odosabniania się w społeczności, i przekonania o swych świętych prawach do moralnego i politycznego przewodnictwa nad społecznemi „dołami".

Doły te w przeżywanym okresie dawno przekroczyły ten stopień rozwoju, przy którym pogląd podobny staje się czystym urojeniem. Najbardziej wstrząsające doświadczenia nie przemawiają jednak do najbardziej obranego z intuicji typu społecznego inteligenta. Powraca on znowu do kryterjów i „osądów" przedwojennych. Treścią jego myślenia społecznego jest nieśmiało wypowiadana, ale za to głęboko odczuta niechęć czy zgoła wstręt do „nowych panów" życia, pakujących się z impetem na należne inteligentnom miejsca w narodzie.

* *

Dorastające pokolenie nie wyróżnia się wyraźniej z ogólnego nastawienia do problemów społecznych, którego cechę staraliśmy się zobrazować.

Jeśli refleksje powyższe, bynajmniej nie nowe i nie pierwszy raz notowane, powracają uparcie, to znajduje to w obserwacjach życia współczesnego młodzieży akademickiej pełne uzasadnienie. Dawno minęły te czasy, gdy akademik porał się „czarną robotą" społeczną stwarzając, jak np. w latach przedwojennych w Małopolsce, na szeroką skalę zakrojone organizacje oświatowe. O licznych w tej dziedzinie przykładach wprost bohaterskiego wysiłku pamiętają może jednostki. Mało kto chce sobie zdać sprawę, że przeoranie siebie przez grunt społeczny wytworzyć może dopiero dojrzały typ człowieka — społecznika.

Oczywista na terenie poakademickim i obecnie prowadzona jest praca o politycznym, oświatowym czy gospodarczym charakterze, wartość jednak ilościowa tego wysiłku w zestawieniu z rzeszami, zalegającemi wyższe uczelnie, z procentem akademików, zajmujących się „wyższą akademicką polityką" przedstawia się bardzo mizernie. Naogół akademik ze strachem myśli o tej szerokiej dziedzinie pracy społecznej nie mając pojęcia ani o metodach, ani o wartości tego typu roboty.

Ignoruje się zarówno jej subjektywne, jak objektywno - społeczne walory. Ujmuje się ją jako pewnego rodzaju beneficium dla tych czy innych powodów, ofiarowane przez bardziej zaopatrzone w wiedzę i naukę jednostki dla „umysłem ubogich".

Jest błąd rażący którego bezpodstawność ujawnia się jaskrawo w bezpośrednim zetknięciu z robotą pozaakademicką.

Akademik pracujący w organizacjach młodzieży chłopskiej wśród robotników, lub rzemieślników, o ile nie pochodzi sam z tych warstw zdobywa nietylko pewien kapitał, doświadczenia i obserwacji. Trzeźwy, realny, zdrowy i praktyczny sposób myślenia chłopa, światopogląd urobiony w uciążliwym przezwyciężaniu problemów bytu staje się korzystną korektywą dla reagującej na zjawiska życia umysłowości inteligencji. Perspektywa w spojrzeniu na najogólniej pojęte zjawiska bytu zwężona mimo wszelkich zdolności spekulatywnych inteligenta znakomicie zostaje rozszerzona.

Nie można odrzucać pewnego korrelatywu zysków otrzymanego przez stronę drugą. Chodziło mi jedynie o podkreślenie lekceważonych ogólnie wartości subjektywnych dla powaźnie pojmującego swe obowiązki społecznika - inteligenta.

Wartość objektywna podobnej roboty leży oczywista w zyskach stron obu. Niesposób jednak lekceważyć walorów konsolidacji psychicznej, jaką zbiorowość narodowa zyskuje z rozgałęzionego systemu politycznej współpracy jednostek poszczególnych warstw. Ostro od siebie izolowane klasy posiadają właśnie, we współczesnej perspektywie wydarzeń, społeczeństwa o pierwotnej organizacji politycznej. Wraz z komplikującym się systemem współzależności gospodarczych między poszczególnymi grupami społecznemi musi wytwarzać się system współzależności kulturalnych, składający się na zbiorowość narodową. Że współzależności gospodarcze w obecnym etapie rozwoju historycznego Polski składać się będą na system agraryzmu, że kształtującym się typie kulturalnym najdonioślejszą rolę odegra rozprostowująca się dopiero warstwa chłopska — to zdaje się być wynikiem struktury społecznej Polski.

Współudział inteligencji mimo tkwiących w niej silnych pozostałości szczątkowych epigonizmu szlacheckiego nie powinien być jednak przekreślony. Reprezentowane przez nią wartości kulturalne przez transfuzje nowych korygujących elementów wychowanego w okresie Polski Niepodległej pokolenia, dać mogą wspólnie z formującemi się w nowych warunkach rozwojowych wartościami kultury ludowej, cenną i zdrową syntezę.

R. D.

Henryk Fayol, a przerost parlamentaryzmu.

H. Fayol urodził się w 1841, zmarł w 1925 r. Z zawodu i zamiłowania był inżynierem - górnikiem. Ogłosił szereg prac z zakresu techniki górniczej i geologji. Główną przyczyną jego światowej sławy były jednak jego ogromne zdolności administracyjne i organizatorskie, które objawiły się zarówno w praktyce, jak i w stworzonej przez niego eksperymentalnej nauce administracji. Był twórcą paryskiego *„Centre d'Études Administratives*. „Fayolizm" posiada już dziś poważną literaturę i jest z dużem powodzeniem stosowany w wielu organizacjach. W roku 1926 Instytut Naukowej Organizacji wydał polski przekład pracy Fayola „Administracja przemysłowa i ogólna".

O wartości naszego sejmowładztwa pisano wiele. Rozpatrywano jednak całe zagadnienie zwykle z punktu widzenia dobra tej, czy innej, tak, czy inaczej pojętej sofodemo-, czy ochlo-kracji; z punktu widzenia takiego, lub innego politycznego „izmu" (parlamentaryzmu, faszyzmu i t. d.). Nie śmiem ani na chwilę kwestjonować poważnej wartości takiego stawiania sprawy. Mam jednak (nadmierną być może) odwagę twierdzić, że dobrze jest spojrzeć na wybujały parlamentaryzm w sposób nieco inny. Parlament i rząd stanowią najwyższe kondygnacje w potwornie wielkiej organizacji, jaką jest współczesny aparat państwowy. Działalność tego aparatu dla przeciętnego obywatela nie jest rzeczą obojętną. Obywatel ma święte prawo wymagać, aby aparat państwowy działał sprawnie, nie marnował czasu obywateli przeznaczonego na pracę produkcyjną i żeby nie kosztował zbyt drogo.

W jaki sposób można to osiągnąć? Pytanie zbyt poważne, aby je można było w całej rozciągłości w artykule dziennikarskim omówić.

Możnaby jednak zaryzykować pewien szkic odpowiedzi. Ograniczymy się zresztą tylko do pytania, jak powinien być skonstruowany „szczyt" aparatu państwowego? Wyobraźmy sobie na chwilę, że istnieje ogólna teorja administrowania wielkich zespołów ludzkich, teorja poparta faktami, teorja stworzona poza grą przejściowych interesów partyj i partyjek, teorja bezinteresowna, że tak powiem, nie obliczona na to, że będzie miała wartość jako agitacja przedwyborcza. Wyobraźmy sobie dalej, że na gruncie tej teorji rozpatrujemy zagadnienie jak ustalić stosunek parlamentu do rządu, aby uzyskać możliwie największą sprawność i najwyższą pożyteczność w pracy aparatu państwowego? W tych warunkach możnaby zdobyć pogląd istotnie poważny, poparty chłodnemi argumentami Nauki.

Niestety, w tak miłej sytuacji nie znajdujemy się dotychczas. Nie jesteśmy też w sytuacji krańcowo przeciwnej; mamy bowiem już poważne zaczątki t. zw. „naukowej administracji".

Fayol rozpoczął swe badania na gruncie przemysłu. Powoli po dokładnem zbadaniu kwestji przekonał się, że zasady dobrej administracji, które ustalił nie są bynajmniej charakterystyczne dla przemysłu, że mają one wartość ogólną. Okazało się, że te same zasady ogólne administracji stosują się do wszelkiego rodzaju organnizacyj. Teorję Fayola opartą na obserwacjach w wielkim przemyśle, zastosowano już np. we Francji w administracji wojskowej; to samo w Belgji; przytem w Belgji zrobiono też interesujące próby zastosowania fayolizmu w Ministerstwie Rolnictwa, we Francji mówi się o zastosowaniu fayolizmu w szkolnictwie. Fayolizm (z inicjatywy marszałka Lautey) odegrał poważną rolę w organizacji Marokka. Wreszcie francuskie sfery rządowe dały Fayolowi sposobność do rewizji administracji państwowej: Podsekretarz stanu dla poczt, telegrafów i telefonów prosił Fayola o zbadanie tego działu aparatu państwowego. Rezultat rocznych badań przedstawił on w druzgocącym, jak pisze Dr. Teslar (w przedmowie do polskiego wydania Fayola) raporcie. Raport ten godził, śmiem twierdzić, nietylko w administrację francuską, ale i we francuski system parlamentarny. Oto co m. in. stwierdzono:

1) na czele instytucji stoi kierownik niestały i niekompetentny,

2) brak programu na dłuższy okres czasu,

3) nadmierna i szkodliwa interwencja sfer poselskich.

Fayol zauważył przytem, że te błędy administracyjne sfer poselskich nie są charakterystyczne dla badanego działu, spotykamy je w całym francuskim aparacie państwowym. Rozpatrzmy powyższe zarzuty w świetle nauki administracji. Zarzut (1) może być źle zrozumiany. Fayol bynajmniej nie twierdzi, że kierownik musi być technikiem w zakresie swego resortu; kompetencja kierownika polega przedewszystkiem na uzdolnieniach administracyjnych, tymczasem parlament wysuwa na czoło, przy obsadzaniu stanowisk sekretarzy i podsekretarzy stanu przedewszystkiem dobrych mówców. Sprawa niestałości kierownictwa wiąże się najsilniej z przerostem parlamentaryzmu. Kierownik jest niestały, bo parlament urządza sobie częste przesilenia. Poseł Thugutt w jednym ze swych znanych powszechnie artykułów drukowanych w „Kurjerze Porannym" twierdzi, że częste przesilenia gabinetowe nic Francji nie zaszkodziły. Fayol inaczej na tę sprawę się zapatrywał. Sądził, że kierownik wielkiego resortu nie może pracować z dnia na dzień, po omacku, z niedobranym personelem. Kierownik powinien mieć poważny plan zakrojony na szereg lat, powinien do tego planu dostosować wszystkie rozporządzalne środki. Zauważmy, że już budowa planu w wielkim stylu jest na niepewnem stanowisku sprawą mocno drażliwą. Nic trudniejszego, jak plan poważny budować i mimo przeszkód realizować, nic łatwiejszego, jak cudzy plan skrytykować, co gorzej ośmieszyć i zniechęcić doń opinję. Poco kierownik resortu, który i tak czuje się niepewnie na swym stanowisku, który jest zawalony robotą codzienną ma się wikłać w tak trudną sytuację? Mógłby wprawdzie ktoś powiedzieć, że następca może przejąć i kontynuować program poprzednika. Naogół jednak program jest własnością ściśle osobistą, „przeszczepić się" nie daje; zresztą w czasie przesileń we Francji nie próbowano nawet nawiązywać do programu poprzednika — oto jak opisuje Fayol akt przejęcia władzy: „Nadszedł kryzys ministerjalny. Skład nowego ministerjum ogłoszono w „Officiel" dnia 16-go stycznia. Podsekretarz stanu p. o. dyrektor generalny p. A., adwokat i deputowany zastąpiony został przez pana B, adwokata i deputowanego. 17-go stycznia p. B przychodzi do biura przy ulicy Grenelle i spotyka tam p. A. Obaj ci panowie rozmawiają przez kilka minut, poczem p. A. odchodzi opróżniwszy swoje szuflady... Tak się dokonywa przejęcie władzy w jednej z najpoważniejszych dziedzin administracyj w państwie. Kierownik odchodzący objął swoje stanowisko przed 12, lub 15 miesiącami, nic nie wiedząc o wielkich zadaniach swego wydziału, do którego kierowania został powołany; nowy kierownik znalazł się w tem samem położeniu i odejdzie zapewne po takim samym, mniej więcej czasie".

W tej sytuacji kierownik resortu nie może nawet zdążyć skonstruować sobie dobrze funkcjonującego sztabu. Na konieczność sztabu kładzie zaś teorja Fayola wielki nacisk. Doświadczenie wykazuje, że dzisiejsze organizacje ludzkie są tak wielkie, zawiłe i wymagają tak różnorodnych wiadomości przy kierowaniu, że przechodzi to siły jednego człowieka. Z drugiej strony, kierownictwo kolegjalne daje rezultaty raczej złe. Najlepiej zatem niech szef będzie jeden, należy tylko „wzmocnić i rozszerzyć jego osobowość" przez dodanie t. zw. sztabu (np. sekretarza dla wzmocnienia pamięci, fachowców dla uzupełnienia wiadomości z zakresu poszczególnych działów, kontrolerów i t. d.). Budowa dobrego sztabu wymaga długiego czasu i pewnej „swobody w ruchach", tego nie mają zazwyczaj szefowie wyznaczeni przez zbyt silny parlament.

Wprawdzie są i w państwie ultra-parlamentarnem stanowiska niemal stałe, np. dyrektorów w ministerstwach. We Francji czuli się oni tak silni, że tworzyli t. zw. „nieprzepuszczalny mur".

Dyrektorzy ci pracowali jednak bez koordynacji, ta właśnie powinna należeć do stałego ministra, to samo można powiedzieć o kontroli pracy dyrektorów i t. d. Czyli krótko mówiąc, dyrektorzy nie byli objęci wspólnym systemem administracyjnym; gdy jakaś sprawa zależała od kilku dyrektorów leżała ona bez końca niemal. Możnaby kilka słów powiedzieć o zarzucie trzecim. Fayol (zgodnie zresztą z Emersonem, a wbrew Taylorowi) postawił wyraźną zasadę **jedności** rozkazodawstwa.

Trudno mówić o jedności rozkazodawstwa w takiem ministerstwie, gdzie wysoki urzędnik formalnie podlegający jednemu ministrowi faktycznie podlega pięciu posłom.

O skutkach nadmiernej interwencji posłów można zresztą w Polsce dużo nie pisać: kto miał „przed majem" oczy do patrzenia, ten patrzył dziwił się i oburzał.

W dzisiejszym okresie pracy wytężonej przy dantejskim zaiste wyścigu państw na drodze ekonomicznej, czynnik naukowy, a takim jest bezwzględnie Fayolizm, musi być wzięty pod uwagę przy budowaniu zrębów państwa, państwa zwłaszcza tak młodego i mającego tyle do „nadrobienia" wobec sąsiadów, jak Polska.

H. Greniewski.

ZNAMIENNY ZWROT.

Ustrój psychiczny młodzieży niezmiernie żywo reagując na wszelkiego rodzaju naciski z „góry" w jakiejkolwiek bądź formie, skłonny jest do opozycyjnego ustosunkowania się do wszelkich, jakeśmy to już zaznaczyli „tendencyj". Objaw ten niezmiernie jest dodatni, gdyż wychowuje w młodzieży niezależność myślową i duchową. Dowodem tego są wybory do Zarządu Bratniej Pomocy Uniwersytetu Lubelskiego, które okazały iż przeważająca większość wychowanków uniwersytetu lubelskiego hołduje ideologji demokratycznej, opierając się wszelkim zakusom wojującego klerykalizmu. W obecnym okresie wzmożonego ataku kleru na wychowanie młodzieży i życie polityczne naszego kraju, gdy czarna chmura klerykalizmu stara się już przytłoczyć od najmłodszych lat szkolnych objawy myśli niezależnej w młodzieży, fakt zwycięstwa ideologji demokratycznej wśród młodzieży lubelskiej, w której na 400 członków, 80 bierze czynny udział w pracy Związku Młodzieży Demokratycznej, musi w kołach młodzieży lewicowej wywołać odruch w kierunku odklerykalizowania naszego życia akademickiego.

Zebranie Bratniaka lubelskiego z dnia 6 maja odbywało się przy wielkiej jak na stosunki lubelskie frekwencji kolegów. Przewodniczył kol. Pleszczyński.

Na pierwsze miejsce wypłynęła sprawa domu akademickiego, który został odebrany przez senat uniwersytecki Bratniakowi i oddany pod zarząd administracji uniwersyteckiej. Fakt naruszenia autonomji akademickiej i niezrozumienie wagi wychowania samopomocowego przez senat wywołał protest zebranych, który uchwalili olbrzymią większością głosów wobec 3 sprzeciwów „odrodzeniowców" i kilku Ob-wie-polaków uroczysty protest. Następnie przystąpiono do wyborów władz. Odrodzenie i Młodzież Wszechpolska, nie mając ani sił, ani ochoty do brania odpowiedzialności za pracę samopomocową, usunęły się, tak, że kandydat demokratyczny kol. I. Dziadosz nie posiadał żadnego kontrkandydata. Nowowybrany zarząd jest w całości swej demokratyczny. Wybory lubelskie poprzedzone jeszcze wynikami wyborów bratniackich w Krakowie, gdzie również młodzież demokratyczna objęła ster rządów, wskazuje, że powoli oblicze młodzieży akademickiej poczyna się zmieniać. Nie należy łudzić się, że nastąpi to zaraz, lecz bądźmy pewni, że powolna radykalizacja społeczeństwa wywrze swój wpływ i na społeczeństwo akademickie.

DAWNYM ŚLADEM.

Cicho i bez rozgłosu pracuje Polskie Akad. Koło przyjaciół Ligi Narodów, lecz rezultaty tej pracy coraz bardziej poczynają interesować nietylko bezstronnie myślący ogół akademicki, lecz i starsze społeczeństwo. Ostatnio Pol. Ak. Koło Przyj. L. N., idąc śladem prac dawnych organizacyj studenckich, nawiązało ścisły kontakt z młodzieżą szkolną, wciągając ją do swej pracy. Jednym z etapów tego kontaktu jest ankieta, którą rozpisało Koło, chcąc zbadać stopień zainteresowania się zagadnieniami współpracy międzynarodowej oraz pokoju. Ze względu na doniosłość tego rodzaju poczynań, podajemy ankietę in extenso.

ANKIETA.

Oddajemy w ręce naszych młodszych kolegów niniejszą ankietę, dotyczącą zagadnień o podstawowem znaczeniu dla społeczeństwa całego świata; zagadnień, należyte zrozumienie których napotyka dotychczas na znaczne trudności. Są to kwestje wojny i pokoju. Jako problemy blisko nas obchodzące, mogące się stać w każdej chwili zagadnieniem życia i śmierci dla miljonów ludzi, muszą trafić do każdego odłamu społeczeństwa — a więc i dorastającej młodzieży — dzisiejszej młodzieży, która już za parę lat będzie współtwórczynią opinji społecznej.

Szereg analogicznych ankiet zostało przeprowadzonych w wielu krajach Europy Zachodniej. Nie chcielibyśmy — by w opinji ogólnej zabrakło głosu młodzieży polskiej.

Prosimy o nadsyłanie odpowiedzi do dnia 1 lipca 1928 r. pod adresem Jasna 19 Ak. Koło Przyj. L. Narodów. Dopuszczalne są odpowiedzi choćby częściowe tylko. Pragnęlibyśmy otrzymać odpowiedzi szczere, jasne i zwięzłe. Prosimy o wypełnienie następującej rubryki dodatkowej

1. Miasto ... .
2. Szkoła ....
3. Klasa ....
4. Wiek ....
5. Płeć ....

Zarząd P. Ak. Koła P. Ligi Narodów.

1. Czy interesuje Kolegę idea pokoju zbliżenia i współpracy międzynarodowej? Jeśli nie — to dlaczego?
2. Co Koledze wiadomo o rozmiarach strat, poniesionych przez Ludzkość podczas ostatniej wojny pod względem a) utraty ludzi i obniżenia zdrowotności, b) zubożenia materjalnego ludności, c) zniszczenia dóbr kulturalnych, d) obniżenia poziomu etycznego?
3. Co Kolego wie o pracach Ligi Narodów i współpracujących z nią instytucyj międzynarodowych w dziedzinach: a) politycznej i ekonomicznej, b) społecznej i ogólno-humanitarnej, c) naukowej i kulturalnej. Czy uważa Kolega ich działalność za pożyteczną?
4. Czy uważa Kolega, że utrzymywanie pokoju leży w interesie Państwa Polskiego?
5. Jak Kolega zapatruje się na sprawę ułożenia stosunków z narodami, względnie państwami — dawniej wrogiemi?
6. Jakie jest stanowisko Kolegi wobec zagadnienia mniejszości narodowych t. zn. a) grup narodowościowych, posiadających własne państwo, a mieszkających na terytorjum państwa obcego, b) grup narodowościowych, nieposiadających własnego państwa?
7. Czy i jaką wojnę uważa Kolega za usprawiedliwioną? Przykłady.
8. Czy nie uważa Kolega za niesłuszne, że obecny kurs szkolny historji jest przedewszystkiem historją wojen, a nie historją rozwoju kulturalnego Ludzkości?
9. Co Koledze wiadomo o rozwoju ruchu pacyfistycznego w krajach cywilizowanych?

Rozwój akcji antypojedynkowej.

Niezależnie od inicjatywy Polsk. Akadem. Koła Przyjaciół Ligi Nar., o której pisaliśmy obszernie w ostatnim numerze „Kuźnicy", projekty reformy postępowania honorowego pojawiły się niedawno w stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa". Grupa należących do tej organizacji działaczek społecznych z dr. Świtalską-Fularską na czele wystąpiła parę miesięcy temu z postulatem całkowitego zrównania kobiet z mężczyznami pod względem zdolności honorowej tak, aby każda kobieta była obowiązana odpowiadać za swoje wystąpienia samodzielnie, nie zaś za pośrednictwem męża, krewnego lub t. p., z drugiej zaś strony — aby miała prawo do również samodzielnego dochodzenia satysfakcji za zniewagi, jakie ją spotykają.

„Obecnie, gdy kobieta wyszła z zacisza domowego i narówni z mężczyzną interesuje się sprawami społecznemi i politycznemi — kobieta współczesna nie może zgodzić się na to, by za jej czyny brał odpowiedzialność najukochańszy chociażby mąż, brat czy też ojciec", twierdzi dr. J. Fularska w swoim artykule, zamieszczonym w „Polsce Zbrojnej", zaznaczając przytem najzupełniej słusznie, że poczucie bezkarności powoduje często lekkomyślne posługiwanie się nieodpowiedniemi wyrażeniami lub zbyt nieoględne stawianie zarzutów.

Powyższe zagadnienie obudziło żywe zainteresowanie w kołach kobiet, pracujących społecznie, przyczem wysunięto żądanie, aby rozpoczętej reformy nie ograniczać do tej jednej tylko sprawy i aby poddać rewizji i zmodernizować wszystkie zasady procedury honorowej. że zaś równocześnie pewne odłamy młodzieży akademickiej wystąpiły z analogicznemi hasłami, obie grupy inicjatorów postanowiły prowadzić akcję wspólną. Dnia 12 maja odbyła się pierwsza konferencja porozumiewawcza z udziałem m. i. paru wojskowych, na której wyłoniono trzy komisje celem opracowania projektów: 1) statutu ligi antypojedynkowej, 2) zasad nowego kodeksu honorowego i 3) propagandy. *Koło Przyjac. L. Nar. reprezentowali kol. kol. Wł. Sieroszewski i J. Firstenberg.*

Na początku czerwca r. b. ma się odbyć publiczne zebranie w tej sprawie z udziałem przedstawicieli szeregu organizacyj społecznych.

Powyższa akcja posiada charakter ściśle apolityczny.

j. f.

CHOCHLI KDRUKARSKI.

Do artykułu „**Polska — Francja — Włochy**" w zeszłym (3) N-rze „Kuźnicy" wkradły się przykre błędy drukarskie, paczące sens artykułu, które niniejszym prostujemy:

W wierszu 18 i dal. zamiast „a u Piłsudskiego grożącą przez wiele lat **zmienną pracą**", powinno być „— a u Piłsudskiego grożącą przez wiele lat **śmieszną — pracą**". W wierszu 47 zamiast „starając się **jaknajszerzej** ograniczać zakres swobody", winno być „starając się **jaknajskromniej** ograniczać zakres swobody".

Y. M. C. A.

W szeregu różnolitych i różnorakich organizacyj młodzieży, działających na terenie Rzeczpospolitej, jedno z czołowych miejsc zajmuje Związek Młodzieży Chrześcijańskiej t. zw. Polska Y. M. C. A. (Joung Hen's Christian Association). Stanowisko te zajęła nie tyle dzięki szumnej reklamie jaką robią tej instytucji jej zagorzali przeciwnicy, ile programem jasnym i realnie ujętym oraz pracą sumienną i wydającą pozytywne rezultaty. W ciągu pięciu lat swej egzystencji (powstanie polskiej Y. M. C. A. datuje się od roku 1923) organizacja powyższa, rozporządzająca nielicznemi i szczupłemi środkami, zdołała stworzyć ogniska swoje w trzech miastach: Warszawie, Łodzi i Krakowie oraz 21 ognisk na kresach wschodnich, przeznaczonych wyłącznie dla kolejarzy. Dwa lata minęły jak ukończoną została budowa pierwszego u nas gmachu Związku Mł. Chrześcijańskiej w Krakowie a już w roku bieżącym zapoczątkowaną zostanie budowa takichże gmachów w dwu największych ośrodkach miejskich Polski: Warszawie i Łodzi.

Na czem opiera się ideologja Y. M. C. A.? Związek Młodz. Chrześcijańskiej jest organizacją apolityczną, stojącą na ideowej plat formie szczerego demokratyzmu. Wychowania zastępu przyszłych obywateli demokratycznej Polski jest naczelnem zadaniem Związku. Nic więc dziwnego, że wszelka pseudo-demokracja, obskurantyzm i ciemnota przypominająca chwilami czasy odległego średniowiecza, musiały wypowiedzieć walkę nieubłaganą, ale bezskuteczną, Polskiej Y. M. C. A.

Są to jednak sprawy, którym większej uwagi poświęcać nie ma potrzeby a niepoczytalne wyskoki należy traktować z równą obojętnością lub zainteresowaniem z jakiem się śledzi wystąpienia Zulusów czy plemienia Niam-Niam w środkowej Afryce.

W chwili obecnej Polska Y. M. C. A. rozwija intensywną działalność wśród młodzieży robotniczej. Zapoczątkowało pracę tę ognisko łódzkie, tworząc pierwsze kluby „imki" w fabryce Geyera. W ślad za Łodzią poszła Warszawa, posiadająca w dniu dzisiejszym w klubach robotniczych przeszło 60 członków. Są to chłopcy pracujący w fabrykach, w wieku od 14 do 16 lat. Niestety szczupłość lokalu nie pozwala na rozszerzenie akcji powyższej, mogącej w przyszłości wywołać prawdziwy przewrót w stosunkach świata pracy. Dopiero wielki budynek Y. M. C. A. warszawskiej będzie mógł się stać odpowiednim terenem pracy społecznej.

Na uwagę zasługuje również, otwarty niedawno w stolicy klub studencki Polskiej Y. M. C. A., odwiedzany bardziej chętnie i liczniej niż otwarty w swoim czasie klub Bratniej Pomocy S. U. W.

Praca Y. M. C. A. prowadzoną jest równocześnie w trzech zasadniczych kierunkach: rozwoju umysłowego, duchowego i fizycznego. Trójkąt będący godłem Y.M.C.A. oznacza ten trójstronny rozwój człowieka i bynajmniej nie jest symbolem djabelskiej siły, którą przypisują mu rzesze maluczkich na duchu i... umyśle.

Wymogom wychowania fizycznego czyni zadość klub sportowy „Polska Y. M. C. A." oraz instruktorzy wychowania fizycznego, szkoleni w odpowiednich zakładach zagranicą.

Pracę umysłową i duchową prowadzą odpowiednie kluby, których jest po kilkadziesiąt w każdem ognisku.

Zasadniczą cechą organizacyjną Polskiej Y. M. C. A. jest podział jej członków na dwie grupy: 18 lat i od 18 lat. Podział ten jest przestrzegany ściśle we wszystkich organizacjach Y. M. C. A. i wszędzie t. zw. „Działy dla chłopców" i „Ogniska dla starszych" posiadają różne, przystosowane do wymogów swych członków programy działalności, a nawet lokale.

W. W.



Fotografja powyższa przedstawia zjazd chłopców Polskiej Y. M. C. A. w Krakowie, który podłożył podwaliny pod pracę tej instytucji na terenie młodzieży.

ŻYCIE SAMOPOMOCOWE.

USTAWA O STYPENDJACH.

Staraniem Ogólno-polskiego Związku Bratnich Pomocy przy współudziale ś. p. posłanki Zofji Sokolnickiej i prof. Karola Lutostańskiego, opracowana i uchwalona została w r. 1923 przez Sejm Rzeczypospolitej ustawa o stypendjach akademickich.

Ustawa ta jest formą współdziałania państwa, społeczeństwa i ogółu młodzieży w akcji pomocy akademikom. Założenia i zasady pomocy koleżeńskiej, jak samopomoc koleżeńska i zasada zwrotności świadczeń zostały uwzględnione w całej rozciągłości i dlatego też ustawa ta jest najlepszą formą pomocy doraźnej młodzieży studjującej. — Pozwolimy sobie zacytować niektóre punkty tej ustawy. A więc:

Art. 1. Celem umożliwienia studjów w państwowych szkołach akademickich wyjątkowo zdolnej, pilnej a niezamożnej młodzieży, odznaczającej się nieskazitelnym charakterem obywatelskim, ustanawia się na pożytek i chwałę nauki polskiej i Rzeczypospolitej państwowe stypendja w wysokości, zapewniającej całkowite pokrycie kosztów utrzymania i kształcenia się stypendysty.

Wysokość stypendjów ulega automatycznie zwyżce lub zniżce w ciągu danego roku stypendjalnego, równolegle do wahań poborów urzędników państwowych.

Stypendja przyznaje się na rok jeden, przyczem dotychczasowi stypendyści mają pierwszeństwo do otrzymania stypendjum na rok następny, aż do ukończenia normalnego biegu studjów.

Jedna osoba nie może pobierać stypendjum dłużej, niż przez liczbę lat, odpowiadającą normalnemu czasowi studjów w danej dziedzinie w szkole akademickiej.

Art. 3. Stypendja będą wpłacane z funduszów, na które składają się:

a) Sumy corocznie wnoszone przez Rząd dla pokrycia stypendjów w ilości 2 proc. ogółu studentów.

b) Opłaty pobierane od studentów,

c) sumy, przyznawane przez ciała samorządowe na cele stypendjów państwowych, *przyczem, jeżeli przyznana suma pokrywa przynajmniej w połowie pełne stypendjum, wolno i mczynić zastrzeżenie:*

1) co do kierunku prac stypendystów, oraz

2) co do pierwszeństwa dla kandydatów, pochodzących z danej okolicy.

d) sumy, wnoszone przez instytucje społeczne i jednostki prywatne, które również mogą czynić zastrzeżenia, wskazane w p. c), o ile wnoszą sumę dostateczną na pokrycie pełnego stypendjum;

e) zwroty pobranych stypendjów.

Art. 7. Szkoła wypłaca stypendja w ratach miesięcznych zgóry.

Art. 8. Stypendysta obowiązany jest nie podejmować się prac zarobkowych, któreby stanowiły jego główne zajęcie.

Każdy stypendysta winien zawiadomić radę wydziałową o swoich zajęciach zarobkowych.

Art. 9. Stypendysta traci prawo do pobierania przyznanego mu stypendjum w razie:

1) odjęcia mu tego prawa przez wyrok akademickiej władzy dyscyplinarnej,

2) porzucenie szkoły lub wydziału,

3) zaniedbanie się w studjach.

O utracie praw stypendysty do przyznanego mu stypendjum oraz o wstrzymaniu mu wypłaty rat miesięcznych orzeka ostatecznie rada wydziałowa.

Art. 11. Stypendja podlegają zwrotowi w ciągu lat 12 od dnia wypłaty ostatniej raty stypendjalnej. Sposób i terminy spłat rat stypendjalnych ustali Minister Wyznań Religijnych i Ośw. Publicznego.

Z ustawy tej podkreślić należy p. 3c i 3d, które przewidują możność decydowania o przyznaniu stypendjum poszczególnym organizacjom i jednostkom. Jest to nader ważne ze względu na fakt, że zwłaszcza niektóre samorządy uchwalają pewne kwoty na fundowanie stypendjów tylko w tym wypadku, o ile decyzja co do kandydatów pozostanie w ich rękach.

Należy dążyć aby wszystkie stypendja deklarowane były na ręce Ministerstwa W. R. i Ośw. Publ., gdyż tylko wówczas istnieje gwarancja, że stypendja te będą zwrócone. Wiemy dobrze, że szereg stypendjów, zapomóg i t. d. deklarowanych przed wojną, z których korzystało wiele bardzo osób, nie wpływają z powrotem na cel pomocy akademików. na ściganie ich w drodze sądowej jest nader utrudnione, czasami wręcz niemożliwe. Kwity, dokumenty i t. p. giną, nie są należycie starannie przechowywane i ogromny kapitał społeczny marnuje się.

Państwowa ustawa o stypendjach przewiduje, że stypendysta podpisuje skrypt dłużny wobec Skarbu Państwa, że stypendjum zwróci w określonym terminie po ukończeniu studjów. — Skarb Państwa egzekwować będzie pobrane stypendja, to gwarantuje ich zwrot.

Ustawa weszła w życie w r. 1924.

Przez wpłaty roczne na cele stypendjów w poszczególnych latach wpłynęły następujące sumy:

Rok	Skarb państwa	Opłaty Akadem.	Fundusze samorząd.	Razem
1924	1,394,762	—	—	1,394,762
1925	876,795	156,757	104 920	1,138,472
1926	798,137	138,817	116,662	1,053,616

Widzimy więc, że fundusz stypendjalny wynosi dzisiaj trzy i pół miljona złotych. Fundusz ten rośnie i rocznie powiększa się o 1 miljon złotych. Za lat kilka fundusz stypendjalny wzrastać będzie o znacznie większą sumę, gdyż napływać będą zwroty stypendjów.

Obecnie liczba stypendjów akademickich wynosi około 950, w tem jest 850 stypendjów państwowych, które podzielono są na poszczególne uczelnie jak następuje:

Warszawa		Lwów	
Uniwersytet	185	U. J. K.	150
Politechnika	120	Pol. Lw.	70
S. G. G. W.	20	Ak. Med. W.	12
P. I. Dent.	5		
Szk. Szt. P.	3		

Kraków		Wilno		Poznań	
Un. Jag.	135	U. S B.	50	Uniwersytet	75
Ak. Gór.	20				
Ak. S. P.	5				

Stypendja wypłacane są w wysokości zł. 90 miesięcznie przez 10 miesięcy w roku. — W r. 1925 stypendjum wynosiło zł. 110.

Ustawa o stypendjach stwarza doskonałe formy pomocy doraźnej dla akademików i dlatego też wskazanem jest pomoc akademikom okazywać w ramach tej ustawy.

Leszek Robowski.

Zmiany ustroju agrarnego w Polsce.

By móc mówić na temat zmian ustroju rolnego Rzeczypospolitej, trzeba przedewszystkiem samej strukturze naszego ustroju rolnego bliżej się przyjrzeć. Odrazu też rzuca się w oczy wielki chaos, jaki panuje w stosunkach agrarnych b. Kongresówki, Galicji i Kresów Wschodnich — jedynie b. zabór pruski, a więc W. Ks. Poznańskie, Pomorze i Śląsk mają ustrój doprowadzony do normalnego stanu.

Ziemie polskie, które pozostawały pod zaborami rosyjskim i austrjackim są podzielone na tak różnoraką ilość gospodarstw pod względem swej wielkości, iż trudno odnaleść wśród nich jakiś typ przeciętnej posiadłości rolnej. A więc obok całej masy gospodarstw karłowatych, parcelowych i drobnowłościańskich t. j. nieprzewyższających wielkości 10 morgów, poprzez średnio i wielko włościańskie, mamy cały szereg majątków stanowiących wielką własność ziemską nie wyłączając i latyfundjów.

Badając konfigurację poszczególnych posiadłości, widzimy często takie ich rozczłonkowanie, iż jeden właściciel gospodarstwa kilkunastomorgowego gospodaruje nieraz na kilku oddzielnie leżących kawałkach pól. Stosunki te dotyczą przeważnie gospodarstw włościańskich i są pozostałością systemu trójpolowego z czasów średniowiecza — kiedy ziemie stanowiące wspólną własność wsi, były nadzielane do obróbki i sprzętu po parę zagonów z każdego pola zajmowanego przez każdą z trzech roślin wchodzących w skład trójpolówki. Z czasem ziemie przydzielone stały się własnością użytkowników.

Jeżeli dodać dla otrzymania całości obrazu jeszcze kwestję serwitutów czyli t. zw. służebności, jakie na gruntach dworskich (głównie lasach i pastwiskach) mają chłopi — to jasnem się stanie, że ustrój agrarny Polski wymaga reformy.

I istotnie hasło reformy rolnej podjęte zostało z całą siłą w r. 1918 przez stronnictwa radykalne. Szkoda tylko, że zamiast interes państwowy mieć na względzie, zwolennicy reform, chcąc ugruntować swe wpływy, ciężar całego zagadnienia oparli na t. zw. sprawiedliwości społecznej.

O potrzebach i prawach gospodarczych zapomniano zupełnie. Jako hasło naczelne reformy wysunięto zagadnienie parcelacji — nie licząc się z tem, że parcelacja jest fragmentem naprawy ustroju rolnego ale nie może być głównym celem reformy. Odebrać majątki znienawidzonemu ziemiaństwu, nieudolnie zasłaniającemu się „świętością własności prywatnej" — stało się hasłem czasu. Wyraźnie podkreślić muszę, iż w zasadzie jestem przeciwnikiem parcelacji. Rozumiem częściową jej konieczność lecz tylko w tych granicach, o których powiem następnie.

Jest rzeczą chyba dostatecznie jasną, iż gospodarstwo państwowe mające w kraju rolniczym dużą ilość gospodarstw karłowatych, a więc niezdrowych — winno dążyć do uzdrowienia chorych warsztatów. Karłowatość gospodarstwa jest chorobą o tyle, iż nie daje się utrzymać rodzinie chłopskiej z pracy na danym warsztacie. Stąd też warsztat ten jest ubogi i normalnie prowadzony być nie może.

To też jako jeden z fragmentów naprawy ustroju staje przed nami konieczność upełnorolnienia gospodarstw karłowatych. Do tego rzecz prosta potrzebny jest zapas ziemi i tu występuje zagadnienie częściowej parcelacji wielkiej własności.

Drugim fragmentem reformy winno być zniesienie szachownicy gruntów czyli scalenie gospodarstw. Roboty w tej dziedzinie są przez Min. Reform Rolnych prowadzone od r. 1919 do 1925, na 4.270 gospodarstw powierzchni 1.827.621 ha, które podały się do scalenie — skomasowano 671 gospodarstw łącznej powierzchni 216.771 ha.

Trzeci fragment — to likwidacja serwitutów, wprowadzonych przez rządy zaborcze w myśl zasady „divide et impera" dla stwarzania stałych waśni pomiędzy dworem a chatą.

Od roku 1919 do 1925 zlikwidowano służebności w 744 miejscowościach, przydzielając wzamian za zrzeczenie się praw 48.369 ha gruntu. Zgłoszonych było do likwidacji 4.408 miejscowości na łączną sumę odszkodowania w postaci 93.445 ha. Oczywiście, znosząc służebności, trzeba jakieś wynagrodzenie właścicielom serwitutów dać.

Również przy scalaniu gruntów będących w szachownicach, często kawał pola dworskiego trzeba od właściciela na cele komasacji przymusowo wykupić. W obu więc tych wypadkach częściowa parcelacja jest konieczna.

Scalanie gruntów, likwidacja serwitutów i upełnorolnienie gospodarstw karłowatych są to, jak zaznaczyłem trzy zasadnicze fragmenty naprawy ustroju rolnego w Polsce, a parcelacja większych objektów jest tylko zjawiskiem pomocniczem. Te trzy kierunki reformy muszą być przeprowadzane jednocześnie, jeżeli chcemy uniknąć ciągłych zmian w przyszłości. Jednak zagadnienie reformy stosunków rolnych na tem się nie kończy.

Pamiętać należy o nader trudnych warunkach materjalnych wsi. I tutaj wyłaniają się dwa zjawiska natury finansowo-prawnej — a więc ustanowienie hipotek dla wszystkich gospodarstw rolnych i pomoc kredytowa skarbu Państwa.

W dzisiejszych czasach znikoma mniejszość warsztatów chłopskich posiada swoje hipoteki — prawnicy twierdzą, iż wprowadzenie hipotek jest kwestją niezmiernie trudną i żmudną. Niemniej jest to sprawa pierwszorzędnej wagi — bez załatwienia bowiem takowej dopływ kapitałów osób prywatnych czy też spółek akcyjnych jest uniemożliwiony. Konsekwencję braku solidnej odpowiedzialności gospodarstw chłopskich jest niezdrowy bo niesłychanie wysoki procent, płacony przez chłopów.

Wprawdzie Rząd za pośrednictwem swoich instytucji kredytowych a więc Państwowego Banku Rolnego i Banku Gosp. Krajowego przychodzi z pomocą kredytową rolnikom, ale ze względu na szczupłość rozporządzalnych funduszy pomoc ta w żadnym razie zaspokoić nie może potrzeb gotówkowych wsi.

Przy nabywaniu gruntów chłopi mają możność uzyskania pożyczki od P. B. Rolnego, ale różnica wartości nominalnej i obiegowej papierów Banku Rolnego w znacznym stopniu odstręcza chłopów od korzystania z tej pomocy.

Nie chcąc rozwodzić się nad zagadnieniem otrzymywania ziemi „z wykupem", czy „bez wykupu" nadmienię tylko, iż uważam wykup za rzecz bezwzględnie konieczną i słuszną.

Na początku niniejszego artykułu wspomniałem o względach t. zw. sprawiedliwości społecznej.

Względy te były poruszane przez zwolenników parcelacji przy lansowaniu wśród mas zagadnienia reformy rolnej. Sprawiedliwość ta wydaje mi się o tyle względna, że przedewszystkiem winni otrzymać ziemię zgodnie z tym hasłem bezrolni i właściciele karłowatych gospodarstw, tymczasem, jak wykazują dane statystyczne w latach 1919 — 1923 aż 10.826 pełnorolnych chłopów i nierolników otrzymało działki. Uważam, że przy braku ziemi rozporządzalnej na tego rodzaju luksusowe posunięcia nie wolno sobie pozwalać.

Muszę uzasadnić, dlaczego w zasadzie przeciwny jestem parcelacji a uznaję tylko częściowo jej potrzebę i to tylko przy pracach, o których wyżej wspomniałem. Zdaniem mojem, skasowanie drogą parcelacji większej własności ziemskiej musi doprowadzić do konieczności zmiany naszej polityki państwowo - rolniczej. Musi bowiem ulec zmianie zasadniczy kierunek rolnictwa w państwie. Polska ze względu na swoje warunki gospodarczo - klimatyczne idzie drogą uprawy roślin kłosowych i okopowych. Okopowe a więc w pierwszej linji buraki i ziemniaki, stanowią surowiec dla krajowego przemysłu cukrowniczego i gorzelniczego oraz ziemniaki na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego. Co się tyczy kłosowych, to po zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych ludności — możemy w latach normalnych urodzajów pozwolić sobie na eksport głównie pszenicy i żyta zagranicę.

Wiadomem jest, że głównemi dostawcami ziarna są większe majątki.

Gospodarstwa chłopskie, pod względem kultury polowej stoją naogół bardzo nisko i wydatek ziarna z morgi czy hektara jest szalenie mały. Główną podporą produkcji chłopskiej — to mleko i jaja. Przejście więc z gospodarstw większych na mniejsze spowodować musi jako pierwszy efekt konieczność importowania ziarna z zagranicy, a ponieważ rynki zagraniczne nie są jeszcze zdobyte przez nasze produkty zwierzęce, a mamy tu do zwalczenia bardzo silną konkurencję Danji, Czechosłowacji, Szwajcarji i Niemiec — więc w konsekwencji nastąpić musi ujemność naszego bilansu handlowego a kto wie, czy, idąc dalej, nie załamanie się waluty. Jako państwo, nie mamy specjalnej dziedziny produkcji rolniczej, jak np. Francja i Szwajcarja, które mają uprawę winnic, lub Czechosłowacja — uprawę chmielu, to też poważnie trzeba się zastanowić, czy wolno nam niszczyć to, co nam daje dziś silne oparcie w produkcji rolniczej, by tworzyć gospodarstwa, zdolne do wytwórczości, której płody dopiero powoli zdobywać muszą rynki zagraniczne.

Są ludzie, którzy twierdzą, że możnaby zakładać spółki wytwórczości ziarna, mam jednak bardzo poważne wątpliwości, jakby to dało się przeprowadzić, bowiem dotychczasowe projekty tchnęły ogromnym optymizmem ale grzeszyły niepomierną tandetą pomysłu technicznego.

Trzeba przyznać, iż ustawodawcy polscy, widząc poważne niebezpieczeństwo, grożące gospodarce państwa po całkowitem skasowaniu większej własności, zamieścili w „Ustawie o wykonaniu reformy rolnej" z dn. 28.XII. 1925 r. art. 4 o wyłączeniach. Artykuł ten przewiduje, iż majątkom, które mogą się wykazać w latach 1914, 1923 lub 1924 uprawą ziemniaków dla celów przemysłowych majątku — pozostawia się poza 180 ha (w b. Konkresówce, Galicji Zach. i b. Dzielnicy Pruskiej) a 300 ha (dla Ziem Wschodnich) jeszcze obszar 4-krotnej wielkości ziemi zajętej uprawą ziemniaków, a dla majątków, uprawiających buraki cukrowe ponad 180 ha (względnie 300 ha) — 6-ciokrotny obszar ziemi zajętej w latach 1914 lub 1923 lub 1924 pod uprawę buraków.

Istnieje wszakże zastrzeżenie, iż poszczególne majątki ziemniaczane nie mogą wraz z wyłączeniami przewyższać obszaru 350 ha, a majątki buraczane — 700 ha oraz że ogólny obszar wyłączeń na terenie całego Państwa nie może przewyższać 550 tys. ha. Jest to w każdym razie zabezpieczenie dostawców produktów konsumpcyjnych i eksportowych przed zniszczeniem. Szkoda tylko, iż ustawa agrarna z 28.XII. 1925 r. poza tym bardzo ważnym artykułem o wyłączeniach — nie odpowiada potrzebom rolnictwa.

Niestety, ustawa z 28.XII. 1925 r., która winna była być kamieniem węgielnym dążeń do naprawy ustroju agrarnego — poszła po linji interesów li tylko bogatego włościaństwa, o które przy przeprowadzaniu reformy właśnie najmniejby chodzić powinno.

Mojem zdaniem, poza konsekwentną linją w dziedzinie posunięć techniczno-organizacyjnych, jak komasacja, upełnorolnienie i likwidacja serwitutów oraz prawno-finansowych jak hipoteki i kredyty należałoby zabezpieczyć gospodarstwa włościańskie przed ich rozdrabnianiem w przyszłości przez wprowadzenie odpowiednich klauzul do prawa spadkowego. Baczną uwagę trzeba zwrócić na podniesienie oświatowo-fachowego poziomu chłopów przez rozwój szkolnictwa rolniczego, i ścisły nadzór nad organizacjami społeczno-rolniczemi, popieranie kooperatyw mleczarskich i jaczarskich i forsowanie meljoracji rolniczych.

Raz jeszcze podkreślam konieczność otoczenia wszystkich gospodarstw wzorowych troskliwą opieką niezależnie od ich wielkości. Tylko przy skoordynowaniu wysiłków we wszystkich wymienionych punktach co do których nie mam pretensji aby ogarniały wszystkie bolączki bowiem trudno je bez wyjątku na tem miejscu wymienić — można będzie z czasem osiągnąć pomyślne rezultaty.

Trzeba przyznać, że od dwuch lat wiele na tej drodze uczyniono — dużo więcej, niż przez 8 poprzednich lat, ale tak, jak w bardzo wielu dziedzinach, tak i w dziedzinie naprawy ustroju agrarnego stoi pod postacią Ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r. złowrogi pomnik prywaty klasowej, która utrudnia rozwiązywanie zagadnień rolniczych w myśl interesów państwowych Rzeczypospolitej.

Stanisław Sieroszewski,
dyplomowany rolnik.

Z żałobnej karty.

Z chwilą gdy oddajemy numer do druku otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci powszechnie znanego kolegi Stefana Dąbkowskiego, który zmarł dnia 15 maja po długich i ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 21.

ś. p. Stefan Dąbkowski przejawiał na terenie akademickim żywą działalność. Po ukończeniu szkoły im. A. Mickiewicza rzucił się odrazu w wir życia społecznego. Brał czynny udział w walkach majowych, pracował jako członek Z. N. M. S-u. a potem O. M. S-u na terenie Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej, Akad. Koła Przyjaciół Ligi oraz na terenie robotniczym.

W ś. p. Stefanie Dąbkowskim społeczeństwo traci bardzo dodatnią jednostkę o wysokim poziomie etycznym.

Cześć Jego Pamięci.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie — 2 zł. z przesyłką, zagranicą 1 dol. Adres redakcji i administracji Nowy-Świat 23/25, telefon 380-68. dyżury redakcji 11-12 i 6-7

Redaktor odpowiedzialny — **Henryk Dymsza.** Wydawca — **Marjan Piotrowski.**

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel.: 15-56, 242-40.